

**ks. Andrzej Muszala**

*Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie*

## **WYCHOWANIE DZIECKA DO EWENTUALNOŚCI PRZEŻYWANIA CHOROBY, FIZYCZNEGO BÓLU I CIERPIENIA**

**Abstract:** **The possibility of experiencing illness, physical pain and suffering in raising a child.** The article touches upon the issues of pain and suffering associated with the life of every human being. The author is focusing on the presence of illness and physical pain in lives of children. Especially carefully addresses issues how parents and guardians should prepare children to accept and cope with illness, grief and loss of loved ones.

Artykuł dotyczy problemów bólu i cierpienia związanego z życiem każdego człowieka. Autor skupia się na kwestii obecności choroby i fizycznego bólu w życiu dzieci. Szczególnie wnikliwie zajmuje się zagadnieniem działań wychowawczych rodziców i opiekunów, działań, które powinny przygotować dzieci do przyjęcia i poradzenia sobie z cierpieniem, utratą osób bliskich, chorobą.

**Keywords:** education, suffering, children, pain  
wychowanie, cierpienie, dziecko, ból

Każde dziecko od samego początku swego życia w jakiś sposób dotknięte jest fizycznym bólem. Od dosłownego, a zarazem symbolicznego aktu odcięcia pępowiny od matki doświadcza ono naturalnych sygnałów bólowych, związanych ze swoim rozwojem psychosomatycznym. Niemowlę płacze, gdyż wyrzynają mu się ząbki; innym powodem jego łez są przeziębienia, upadki, głód czy chłód. Nikogo nie omijają te i inne doświadczenia, nikogo one nie dziwią i z reguły nikt nie zadaje sobie pytania o głębszy ich sens. Sytuacja zmienia się jednak diametralnie w przypadku gdy ból fizyczny pojawia się niespodziewanie, zwykle w związku z jakimś wypadkiem czy chorobą, spadającą na dziecko jak przysłowiowy grom z nieba. Wówczas to najbliżsi – zwykle rodzice – starają się pośpieszyć dziecku z wszechstronną pomocą. Szukają ratunku u pracowników służby

zdrowia (zwłaszcza lekarzy), gdyż wiedzą, że są oni najbardziej kompetentni przywrócić mu zdrowie i zminimalizować przykre doznania. Nieraz – zwłaszcza gdy cierpienie się nasila, a choroba zaczyna zagrażać jego życiu – zwracają się także o pomoc do psychologów i osób duchownych z prośbą, by także oni włączyli się w opiekę nad małym pacjentem. Czy jednak wtedy nie jest już za późno? Czy nie należałoby poruszyć kwestii właściwego modelu wychowania dzieci przez rodziców i innych dorosłych członków społeczeństwa do ewentualnej choroby, cierpienia i doświadczania bólu? Pytaniami tymi zajmujemy się w niniejszym artykule.

## 1. WYCHOWANIE DZIECKA DO ZNOSZENIA TRUDÓW I CIERPIEŃ

Właściwe wychowanie stanowi istotną fazę przygotowawczą młodego człowieka do twórczego przechodzenia przez różne, nieraz zaskakujące sytuacje graniczne. Dotyczy to wszystkich dzieci bez wyjątku, gdyż każde z nich spotka się w życiu z trudnymi wydarzeniami (np. śmiercią kogoś bliskiego), a być może samo stanie się cierpiącym, doświadczonym przez ból pacjentem. Jako pierwszy w tej kwestii jawi się postulat odpowiedniego formowania dzieci i młodzieży do pozytywnego i twórczego przeżywania trudności życiowych. Niestety, dość często zdarza się obecnie, iż rodzice, niewłaściwie pojmując swoją rolę wychowawczą, starają się za wszelką cenę izolować dzieci od problematyki związanej z chorobą, cierpieniem i umieraniem. Niejednokrotnie interweniują w szkole (zwłaszcza na katechezie), jeśli podejmowane są te trudne tematy.

Taka reakcja zatroskanych rodziców, reprezentujących pedagogiczną koncepcję „klosza ochronnego”, jest typowa dla społeczeństwa, któremu zależy przede wszystkim na unikaniu cierpienia. Nie chce ono uznać tego, co podkreślał Freud: kto cierpi, z tego może jeszcze coś być [...]. Nasze czasy chorują na nieumiejętność cierpienia. Chcemy wyrugować z naszego życia cierpienie, a to wiąże się z dążeniem do narcystycznej przemocy<sup>1</sup>.

Tendencja izolowania dzieci od tematów trudnych coraz bardziej, niestety, się nasila, powodując, że są one mniej odporne na różnego rodzaju próby, zwłaszcza znoszenie przykrych doświadczeń fizycznych. Bardzo niesłuszne jest wówczas rozumowanie rodziców: „Skoro ja miałem ciężko, to niech przynajmniej jemu będzie lżej”. Postępowanie według takiej dewizy skutkuje z czasem zupełną bezradnością młodego człowieka w nagłym zderzeniu z brutalną rzeczywistością, która, niczym bumerang, wcześniej czy później wraca doń, czy to w formie cierpienia duchowego, związanego np. ze śmiercią lub odejściem jednego z rodziców, czy też bólu fizycznego, towarzyszącego np. chorobie, zwłaszcza gdy wymaga ona dłuższego pobytu w szpitalu. Jak pisze ks. Lucjan Szczepaniak, kapelan Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie-Prokocimiu, jeśli dziecko nie potrafi znieść z pokorą zwróconej mu uwagi lub wyrzec się jakiejś przyjemności, to w czasie ciężkiej choroby cierpi o wiele bardziej<sup>2</sup>. Wówczas także śmierć bliskiej osoby staje się bolesnym przeżyciem, pozostawiającym głęboki ślad na całe życie.

<sup>1</sup> R. Sauer, *Dzieci wobec cierpienia*, przeł. S. Szczyrbowski, Warszawa 1993, s. 13.

<sup>2</sup> Por. L. Szczepaniak, *Troska o dziecko umierające w szpitalu*, Kraków 2008, s. 68.

W naszych wysiłkach, aby chronić dzieci przed bolesnymi wzruszeniami, okradamy je może z najlepszych sposobów przezwycięzania bolesnych przeżyć. Smutek, nawet po zdechłym chomiku, jest potrzebny, aby umieć pogodzić się ze stratą. Dziecko, któremu nie pozwala się odczuwać bólu z tego powodu, musi sięgać po bardziej prymitywne środki obrony, na przykład tłumić w sobie ból i starać się nic nie czuć. Jeżeli wychowanie pozbawiłoby dziecko wszelkiej możliwości odczuwania smutku, stałoby się ono człowiekiem uboższym, bez wzrostu i głębi życia uczuciowego. Każde dziecko ma prawo do przeżywania straty, jaką ponosi<sup>3</sup>.

Nie można zatem dopuścić, aby dziecko wzrastało w warunkach cieplarnianych. Nie można chronić go od konfliktów, lecz należy uczyć je podchodzić do nich we właściwy sposób, kształtując w ten sposób jego odporność. Nagłym postulatem jest stworzenie dziecku takich warunków życia, by musiało wyrzec się niektórych przyjemności, hartować ducha, uczyć się przeżywać smutek. Zwraca na to uwagę już Pismo Święte, zwłaszcza w księgach mądrościowych, gdy mówi o potrzebie odpowiedniego wychowania dziecka: „Masz dzieci? Wychowuj je, zginaj im karki od młodości” (Syr 7, 23). Eklezjastyk poucza, iż „kto wychowuje swego syna, będzie miał z niego pociechę i dumny będzie z niego między znajomymi. Skończył życie jego ojciec, ale jakby nie umarł, gdyż podobnego sobie zostawił” (Syr 30, 2. 4). Podobnie i autor Listu do Hebrajczyków wzywa: „Trwajcież w karności! Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi. Jakiż to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił?” (Hbr 12, 7). Z drugiej strony Pismo Święte przestrzega przed zbytnim pobłażaniem dzieciom i ochranianiem ich przed doświadczeniami: „Rozpieszcza syna swego ten, kto opatruje każdą jego ranę i komu na każdy jego głos wzruszają się wnętrzności. Pieść dziecko, a wprawi cię w osłupienie, baw się nim, a sprawi ci smutek” (Syr 30, 7. 9). Tradycja biblijna zatem, jak i cała późniejsza katolicka etyka wychowawcza, domagały się kształtowania człowieka do dojrzałego przeżywania trudnych sytuacji i pokonywania życiowych przeszkód. Dotyczy to także sytuacji związanych z doświadczeniem bólu, choroby i umierania.

Bardzo pomocne dla właściwej formacji dziecka są spotkania z osobami, które cierpienie ciężko doświadczyło, lecz nie załamało. Najlepiej, jeśli są to bliscy z rodziny lub otoczenia, znani dziecku, przed którymi mogłoby się ono otworzyć, zadając egzystencjalne pytania odpowiednie do jego wieku. Nie powinno się unikać odwiedzin osób chorych w szpitalach oraz starszych w ich domach czy w zakładach opiekuńczo-leczniczych. Oczywiście spotkania te winny być poprzedzone rozmową i wyjaśnieniem trudnej sytuacji. Bowiem jak ogólnie wiadomo, dziecko jest bardzo bystrym obserwatorem, lecz – z drugiej strony – nie do końca rozumie trudne wydarzenia w swoim otoczeniu. Odwiedziny w hospicjum u umierającego dziadka czy w szpitalu u chorego kolegi są dla niego skuteczną lekcją dojrzewania duchowego, tym bardziej jeśli towarzyszy im pogłębiona rozmowa. Doświadczenie uczy, że właśnie spotkania z bólem i cierpieniem ucieleśnionym w konkretnej osobie powodują silną egzystencjalną refleksję u młodego odbiorcy, który naturalnie zwraca się do najbliższych z prośbą o wyjaśnienie.

<sup>3</sup> S. H. Fraiberg, *Das verstande Kind: die Erste 5 Jahre*, Hamburg 1973, s. 275; cyt. za: R. Sauer, *Dzieci wobec cierpienia*, dz. cyt., s. 81–82.

## 2. ROZMOWA Z DZIECKIEM NA TRUDNE TEMATY

Wzrastające dziecko spotyka się nieustannie z nowymi sytuacjami, które zaskakują go, zwłaszcza gdy są trudne do zaakceptowania i powodują smutek. Mała Kasia nie rozumie, dlaczego auto przejechało akurat jej ulubionego kota i pisze do Boga list z dręczącym ją pytaniem. Teresa z Lisieux po latach wspomina w swoich *Rękopisach*, że jako czteroletnia dziewczynka żegnała swoją matkę:

Wszystkie szczegóły choroby naszej kochanej mamy są wciąż we mnie obecne. Pamiętam zwłaszcza jej ostatnie tygodnie na ziemi. [...] Wzruszająca ceremonia ostatniego namaszczenia również utkwiła mi w duszy, wciąż widzę miejsce, w którym stałam obok Celiny. Byliśmy obecne wszystkie pięć, ustawione w rzędzie według wieku. I był biedny Tato, który szlochał. W dzień lub nazajutrz po zgonie Mamy wziął mnie na ręce, mówiąc: „Chodź ucałować po raz ostatni twą Matkę”. Bez słowa zbliżyłam wargi do czoła mojej kochanej Mamy. Nie pamiętam, bym dużo płakała, nikomu też nie mówiłam o tym, co czułam w głębi... Patrzyłam i słuchałam w milczeniu. Nikt nie miał czasu, by zająć się mną, toteż widziałam wiele rzeczy, które lepiej byłoby przede mną ukryć. Raz natknęłam się na wieko od trumny. Zatrzymałam się, by mu się dłużej przypatrzeć, nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Wtedy jednak zaczynałam rozumieć. Byłam tak mała, że pomimo niewielkiego wzrostu Mamy musiałam unieść wysoko głowę, aby dojrzeć wierzchołek. Wydał mi się on bardzo duży, bardzo smutny...<sup>4</sup>

Dziecko potrzebuje przede wszystkim czasu i rozmowy. Także rozmowy o chorobie, bólu, umieraniu i śmierci. W tym miejscu otwiera się przed rodzicami i wychowawcami pole do wykazania się autentycznie dojrzałą miłością, która nie boi się podejmowania trudnych tematów w odpowiedni dla dziecka sposób, adaptując przekazywane treści do jego wieku i poświęcając mu odpowiednią ilość czasu.

Jak uczą psychologia i pedagogika, do piątego roku życia śmierć jest przeżywana przez dziecko jako przejściowy stan snu i czasowego odejścia. Nie jest ona – w jego mniemaniu – definitywnym zerwaniem kontaktu z osobą, lecz rozłąką, aczkolwiek bardzo smutną. Dziecko widzi płacz innych (jak Teresa z Lisieux widziała płacz swego ojca), aczkolwiek pozostawione bez wyjaśnienia inaczej rozumie umieranie bliskiej osoby. Dopiero w późniejszym wieku (5–8 lat) zaczyna widzieć różnicę między „zmarłym” a „żyjącym”; zaczyna pojmować, co to znaczy choroba, proces starzenia się i umierania. Odczuwa strach przed śmiercią, chociaż – z drugiej strony – nie odnosi jej do siebie. W wieku 8–11 lat do dziecka zaczyna docierać prawda, że i ono kiedyś umrze, lecz nie przywiązuje do tego wagi, gdyż wydarzenie to jest dla niego jeszcze bardzo odległe w czasie. Często pojmuje śmierć jako karę za jakiś czyn. W przypadku śmierci kogoś bliskiego rozumie już, że rozstanie z nim jest definitywne; stąd pojawiający się wówczas smutek nosi już realne znamiona adekwatne do wydarzenia<sup>5</sup>. Posiadając te podstawowe informacje, rodzice i wychowawcy winni w rozmowach powoli dozować treści związane z chorobą, bólem i śmiercią, nie unikać ich. Doświadczenie uczy, że przygotowa-

<sup>4</sup> Teresa z Lisieux, *Rękopisy*, A, 12r<sup>o</sup>–12v<sup>o</sup>.

<sup>5</sup> Por. R. Sauer, *Dzieci wobec cierpienia*, dz. cyt., s. 85; L. Szczepaniak, *Troska o dziecko umierające w szpitalu*, dz. cyt., s. 69–71.

nie dziecka na wszelką ewentualność życiową okazuje się czasami wręcz zbawienne. Piszący te słowa miał okazję sam tego doświadczyć, obserwując dojrzałość czwórki małych dzieci żegnających swoją zmarłą na raka matkę. Ubrane w białe szaty, każde z nich odczytało nad trumną swój własny list pożegnalny, w którym zawarte były słowa wyrażające głębokie przekonanie o rychłym ponownym spotkaniu się z mamą w domu Ojca. Stosując ewangeliczne kryterium poznania drzewa po owocach, nietrudno było zauważyć, jak wiele czasu poświęcono wcześniej tym dzieciom w rozmowach, skoro wyrażały tak głęboką wiarę i chrześcijańską nadzieję na zmartwychwstanie umarłych i radość wieczną; co więcej – umiały to odnieść do swojej tragicznej sytuacji.

Wielu rodziców upiększa wobec dzieci wydarzenie, jakim jest śmierć, uciekając się do takich sformułowań, jak: „Dziadek wyjechał” lub: „On tylko śpi”. Takimi wykrętami nie pomożemy dzieciom przetrawić ich przeżyć. Dziecko powinno raczej swobodnie wyrażać swe uczucia; także naszych łez nie trzeba przed nimi ukrywać<sup>6</sup>.

W rozmowach na temat bólu i cierpienia winno się wskazywać na Jezusa Chrystusa, który także poddany był smutnym doświadczeniom, nie wyłączając śmierci, i to w wielkich boleściach. Krzyż na ścianie w domu czy w kościele może stać się punktem wyjścia, a przede wszystkim p u n k t e m o d n i e s i e n i a w rozmowie z dzieckiem na te trudne tematy. Podobnie fragmenty z Biblii opisujące agonię Chrystusa oraz wspomnienia Jego męki (np. w okresie Wielkiego Postu) uczą małego słuchacza prawdy, iż skoro „nawet własnego Syna Bóg nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (Rz 8, 32), znaczy to, iż rzeczywistość cierpienia i śmierci jest głęboko wpisana w ludzkie życie. Rodzice mogą więc bez lęku podejmować rozmowę z dzieckiem na te tematy, gdyż jest ono i tak skonfrontowane ze śmiercią w osobie Jezusa Chrystusa, a często także w osobistym życiu.

Ważne w tym wszystkim są sposób rozmowy oraz mowa gestów. Uzewnętrzniiony płacz osoby dorosłej, nieskrywany przed dzieckiem, jest dlań o wiele mocniejszym przekazem o bólu, jakiego człowiek może doświadczyć. Dziecko winno czuć, że śmierć kogoś bliskiego jest raną dla całej rodziny, i czymś naturalnym są łzy, jak i boleść serca. Wówczas i ono o wiele dojrzej będzie mogło wyrażać swoje uczucia, gdy samo zostanie zdżerzone z trudną sytuacją.

W rozmowie nie powinno się zatrzymywać tylko na tematyce cierpienia i śmierci, lecz ukazywać także drugą, pozytywną ich stronę. Jeśli chodzi o doświadczenie bólu i cierpienia, warto zwrócić uwagę, że mogą one być wykorzystane do hartowania ducha, ćwiczenia się w cierpliwości i ogólnie – do wzrostu duchowego człowieka. Różne historie z literatury dziecięcej mogą służyć jako ilustracja prawdy zawartej w starożytnym *dictum Per aspera ad astra*. Tym bardziej namacalne i bezpośrednie spotkania z osobami (także dziećmi), które dają – czy to słowem, czy życiem – świadectwo pozytywnego przeżywania bólu, stanowią najlepszą szkołę życia i wspomnienie, do którego później będzie się można odwołać. Jeśli chodzi o śmierć – temat szczególnie trudny – winna ona być ukazana w pełni chrześcijańskiego objawienia: jako brama do życia wiecznego. Rozmowa z dzieckiem ma prowadzić do postawy ufności i wiary, iż z momentem odejścia z tego świata „nasze życie zmienia się, ale się nie kończy”. Elisabeth Kübler-Ross opisuje

<sup>6</sup> Tamże, s. 86.

taką rozmowę między wnuczką a jej umierającą babcią. Na pytanie wnuczki, czy szybko ją odwiedzi, babcia odpowiedziała:

Naturalnie. Wiesz, że moje ciało jest coraz słabsze. Nie będzie mnie już długo nosić. Sądzę, że jestem tu tylko dlatego, że mnie potrzebujesz. Wkrótce znów się spotkamy i wiesz, co? Będziemy wtedy doskonale słyszeć i wiedzieć, i będziemy razem tańczyć<sup>7</sup>.

Powyższe sformułowania mogą stanowić przykład, jak w sposób pozytywny komunikować dziecku trudne prawdy o umieraniu, ale też i radosną nowinę o życiu i szczęściu wiecznym. Takie całościowe naświetlenie tematu wytwarza w dziecku postawę ufności, że w ostatecznym rozrachunku wszystko, co przykre, kiedyś się skończy, a Bóg otrze z naszych „oczu wszelką łzę, a śmierci już odąd nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21, 4). Wydaje się, że lęk współczesnych rodziców przed rozmową z dzieckiem o bólu i umieraniu właśnie tutaj ma swoją najgłębszą przyczynę – iż w wielu przypadkach albo nie wierzą oni wprost w życie po śmierci, albo nie starają się tej prawdy zintegrować w sobie. Tymczasem wiara chrześcijańska jest pełnym objawieniem prawdy o człowieku, a zatem także i o jego przyszłych losach. W jej świetle każda rozmowa na tematy trudne prowadzi ostatecznie do Chrystusa zmartwychwstałego, który jest zawsze ten sam: wczoraj i dziś, także na wieki (por. Hbr 13, 8). I im wcześniej dziecko spotka się z tą radosną nowiną, tym szybciej prostym sercem wprowadzi ją do swojego życia. W jej świetle będzie mogło poradzić sobie nawet z największym dramatem.

### 3. KSZTAŁTOWANIE WŁAŚCIWEGO OBRAZU BOGA

Często zdarza się, że dziecko nie jest przygotowane na własną chorobę lub znoszenie bólu, gdyż rodzice (czasem także inni członkowie rodziny, katecheci lub wychowawcy) roztaczali przed nim bardzo jednostronny, żeby nie powiedzieć płytki obraz Boga-Protektora, którego zadaniem jest chronić człowieka przed wszelkimi niepowodzeniami. Ból, skaleczenie kojarzone są niejednokrotnie z jakimś przewinieniem. „Nie rób tak, bo cię Pan Bóg skarże” – jakże często takie lub podobne stwierdzenia można jeszcze usłyszeć z ust osób dorosłych, którzy w ten sposób nieświadomie uczą swoje dziecko własnego, niedojrzałego pojmowania Boga. Utrwalają w ten sposób animizm kary i nagrody, który zwykle sami stosują wobec dziecka. Uczą (zwykle nie całkiem świadomie), że Bóg – skoro jest wszechmogący – może wybawić każdego od wszelkiej krzywdy. Jeśli dziecko zostanie utwierdzone w takim przekonaniu, nie można się dziwić, że kiedy w jego życiu pojawi się trudne doświadczenie – np. doznawanie bólu i choroby – będzie się buntowało i zadawało pytania, dlaczego Bóg nie interweniuje. Nie rozróżnia ono pierwszej przyczyny działania od przyczyn wtórnych, dlatego wszelkie swoje pretensje przenosi na Boga, którego wyobraża sobie jako jedyne sprawcę swego cierpienia (psychologowie nazywają czasem to zjawisko „religijnym artycjalizmem”<sup>8</sup>). Co ciekawe,

<sup>7</sup> E. Kübler-Ross, *Dzieci i śmierć*, Poznań 2007, s. 145.

<sup>8</sup> Por. B. Grom, *Religionspädagogische Psychologie des Kleinkind-Schul-und Jugendalters*, Düsseldorf-Göttingen 1981, s. 171; za: R. Sauer, *Dzieci wobec cierpienia*, dz. cyt., s. 18.

zwykle również rodzice mają wówczas do Boga podobne pretensje, czasem wręcz negując Jego istnienie, gdy nie chroni przed cierpieniem ich ukochanego dziecka. Tymczasem do właściwego kształtowania postaw człowieka wobec bólu i choroby konieczne jest przedstawienie mu – jeszcze za młodu – właściwego obrazu Boga, szczególnie trzech zasadniczych prawd:

Po pierwsze, Bóg kocha wszystkich ludzi, zwłaszcza dzieci, i nie chce ich nieszczęścia. Przekonanie to zawarte jest na wielu kartach Pisma Świętego (np. Mt 7, 11; 18, 2–6; 19, 13–15; Mk 10, 13–16; Łk 18, 15–17). Bóg troszczy się o życie dziecka, zwłaszcza sieroty (por. Wj 22, 21; Ps 68, 6). W Psalmach zawarta jest myśl, że Bóg jest naszą obroną i tarczą (Ps 119), ostoją, twierdzą i wybawicielem (Ps 18), Pasterzem, który pozwala nam leżeć na zielonych pastwiskach (Ps 23). Prorok Izajasz przekazuje słowo natchnione: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15). W Nowym Testamencie Jezus nauczył nas zwracać się do Boga „Ojczy” i prosić, by wybawił nas od złego; ukazał, że daje On to, co dobre, tym, którzy Go proszą (Mt 7, 11). Objawił ludziom prawdziwe, miłosierne oblicze Ojca, gdy sam litował się nad chorymi, umierającymi (szczególnie dziećmi), uzdrowił wiele osób, a nawet niektóre z nich przywrócił do życia (między innymi dwunastoletnią córkę Jaira, młodzieńca z Naim). Nie był nieczuły na ludzkie łzy i prośby. Przeszedł przez życie „dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Dz 10, 38). Nigdy więc nie może być sprawcą zła ani cierpienia człowieka.

Po drugie, Bóg jest niepojęty. Jest nie tylko Ojcem i opiekunem, ale także Mądrością Przedwieczną, której działania i logiki do końca nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Mądrość ta kieruje się swoimi prawami, dopuszczając niejednokrotnie trudne sytuacje w życiu każdego człowieka, nie wyłączając cierpienia fizycznego, choroby i umierania. Niepojętość Boga przejawia się najbardziej – jak chyba w niczym innym – w niepojętości cierpienia, które spada na niewinnego człowieka, zwłaszcza gdy jest to dziecko. Wobec tej tajemnicy rozum na nic się nie przyda i musi być wsparty przez głębokie, całkowite zawierzenie Bogu, wedle słów Księcia Apostołów: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwieryli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogą” (J 6, 68n).

Powiedzmy zatem dzieciom otwarcie o naszej niewiedzy, jest to uczciwsze niż wszelkie próby usprawiedliwiania zła albo przypisywania komuś winy. Powiedzmy spokojnie: „Ja też nie wiem, dlaczego Bóg nie jest bardziej uważny, dlaczego nie interweniuje, dlaczego każe ludziom cierpieć”. I jeżeli tylko wiara daje nam do tego siłę, powinniśmy naturalnie także dodać: „Mimo to wierzę, że Bóg także w cierpieniu jest blisko, że o nas nie zapomina”. Odpowiedz ta w żaden sposób nie podważa naszego autorytetu w oczach dzieci. Przekazuje ona dzieciom jakieś wycucie niepojętości Boga, który bardzo przewyższa nasze rozumienie. Niepojętość nie jest jedną z wielu Jego właściwości, lecz należy do Jego istoty<sup>9</sup>.

Po trzecie, Bóg jest Bogiem cierpiącym. Nie tyle usuwa cierpienie i ból z życia człowieka, ile sam przyjmuje je na siebie. Nie korzysta ze sposobności, by go

<sup>9</sup> R. Sauer, *Dzieci wobec cierpienia*, dz. cyt., s. 96.

uniknąć, ale ogalała się aż do śmierci. Nie jest więc prawdą, że Bóg jest nieczuły na ludzkie dramaty i nie interesuje się losem cierpiących. W swoim Synu przyjął najbardziej bolesne i najtrudniejsze elementy naszego życia. Jezus Chrystus jest tym, który „odziany jest w szatę we krwi skąpaną, a imię Jego nazwano: Słowo Boga” (Ap 19, 13). Idzie z nami do końca i dzieli nasz los, wypijając kielich aż do dna. Jego dusza na widok czekających Go cierpienie doznaje lęku (por. J 12, 27); On sam trwoży się i poci krwawym potem na myśl o czekającej Go męce (por. Łk 22, 44). Umiera za nas, opuszczony przez swoich uczniów, nawet w poczuciu opuszczenia przez Ojca. Jezus ukazuje nam, że Bóg jest Ojcem współczującym i współcierpiącym. Nie tylko cierpi z człowiekiem, ale i umiera wraz z nim, jak dobry Pasterz, który oddaje swe życie za owce (por. J 10, 11). Jest Bogiem zranionym i pozwalającym się zranić<sup>10</sup>. To niewątpliwie najtrudniejsza prawda do zakomunikowania dziecku. Prawda, przed którą wzdrzga się nawet wielu dorosłych. A jednak nie można o niej milczeć. Co więcej, okazuje się, że nieraz dzieci asymilują ją o wiele szybciej niż ich rodzice i wychowawcy! Zadziwiają dorosłych swym całkowitym zawierzeniem i zaufaniem Bogu, co przejawia się czasem w tym, że to one – choć umierające w szpitalu na chorobę nowotworową – pocieszają swoich rodziców i personel medyczny, a nie odwrotnie. Dzieci, które „opatrzyły się” z krzyżem wiszącym na ścianie, i które poznały z Pisma Świętego (niekoniecznie w dosadnych szczegółach) mękę Chrystusa, układają sobie w sercu i głowie obraz Boga, który wymyka się ich rozumowi, i który nie może być sprowadzony do ludzkiej logiki. Jeśli wprowadzone są w tę prawdę stopniowo i w sposób przemyślany, otrzymują niezwykle cenną, jeśli nie najbardziej istotną formację.

Z trzech opisanych powyżej cech wyłania się prawdziwy obraz Boga. Jest to na pierwszy rzut oka obraz niespójny, gdyż łączy w sobie skrajności: wszechmoc i „niemoc” Boga; Jego wieczność i śmiertelność; miłość i zezwolenie, by niewinne dzieci cierpiały, doznawały bólu, umierały. Obraz Boga, który łączy w sobie to, czego po ludzku sądząc, połączyć się nie da, tak jak w Chrystusie złączyło się bóstwo z człowieczeństwem. Z drugiej strony jest to obraz prawdziwy i najbardziej autentyczny. Wyraża to myśl Ralpha Sauera, którą warto przytoczyć w dłuższym cytacie:

Nie możemy już stosować ścisłego logicznego myślenia, Bóg objawia bowiem coś przeciwnego: Jego wszechmoc ukrywa się pod niemocą Ukrzyżowanego, Jego majestat okrywa się szatą poniżenia, odsłania On swoją istotę i w tej samej chwili ukrywa ją znowu. [...] O Bogu możemy mówić tylko dialektycznie, to znaczy w przeciwieństwach, chociaż tutaj na ziemi nigdy nie uda nam się dokonać syntezy. Nasza nadzieja zmierza do tego, że na końcu naszego życia lub u kresu czasu Bóg uchyli nieco zasłony tajemnicy. Przy tym dialektycznym sposobie widzenia Bóg wymyka się naszemu racjonalnemu pojmowaniu, które wyklucza prawdę znoszących się wzajemnie sądów. Zachowuje On swoją niepojętość, ponieważ tylko w ten sposób może być Boskim Bogiem, który jako jedyny godzien jest naszej adoracji. Przed Bogiem zrozumialiśmy, który byłby uchwytny za pomocą naszych form myślenia lub byłby tylko projekcją naszego pragnienia mocy i sprawiedliwości, nie możemy padać na kolana, musielibyśmy odmówić Mu naszej czci i oddania, ponieważ ta najwyższa istota nie byłaby niczym innym, tylko produktem naszej wyobraźni. [...] Niepojętość

<sup>10</sup> Por. L. Szczepaniak, *Troska o dziecko umierające w szpitalu*, dz. cyt., s. 53.



cierpienia kieruje nas ku niepojętości Boga, która nie jest – jak to często przyjmowano w tradycji – tylko jedną z właściwości Boga, lecz końcowym i najgłębszym określeniem Jego istoty, sumującym wszystkie inne właściwości. [...] Jednak tajemnica Boża przemówiła do nas w Jezusie Chrystusie i przez to została nam przybliżona, nie przestając przy tym być czymś, czego nie można ogarnąć<sup>11</sup>.

Choć taka prawda o Bogu jest dla dziecka trudna do przyjęcia, winniśmy ją mu powoli przekazywać. Nie tyle słowami, ile raczej gestami – modlitwą, milczeniem, ukłęknięciem przed domowym krzyżem. Zapraszając je do tego samego, rodzice sprawiają, że ich dziecko będzie wiedziało najważniejsze: skoro starsi całkowicie się Mu oddają w postawie zaufania, znaczy to, że warto uczynić podobnie. Jak Teresa z Lisieux, która zapisała w swoich *Rękopisach*:

Już nie pragnę cierpienia ani śmierci, choć kocham i jedno, i drugie. Pociąga mnie tylko miłość. Tamtych długo pragnęłam, przeszłam przez wiele utrapień, już myślałam, że dobiłam do Nieba, już myślałam, że mały kwiat zostanie zerwany na wiosnę. Teraz wiedzie mnie tylko ufność, nie potrzeba mi innej busoli! Nie potrafię już prosić gorliwie o cokolwiek, z wyjątkiem doskonałego spełnienia się we mnie woli Dobrego Boga<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> R. Sauer, *Dzieci wobec cierpienia*, dz. cyt., s. 60–61.

<sup>12</sup> Teresa z Lisieux, *Rękopisy*, A, 83r<sup>o</sup>.